

W osiemdziesięciolecie urodzin Rafała Orlewskiego wspomnienia i refleksje

(Dokończenie ze strony 9)

i przyjacielskiej życzliwości. Było to dla mnie tym ważniejsze, że w szkole jako uczeń nie odnosiłem sukcesów. Żaden też z belfrów, nawet polonista, nie interesował się moim poezjowaniem. Obrywałem dwójce za nieodrobione lekcje. W tej sytuacji Rafał urosł w moich oczach i odczuciach do roli prawdziwego pocieszyciela, który zaszczepił we mnie i podtrzymywał wiarę w swoją wartość.

A wracając do wspomnianej pierwszej recenzji, to muszę powiedzieć, że dopiero od Rafała dowiedziałem się z niej o istnieniu wielu współczesnych poetów i o nowoczesnej poezji jako takiej. Dzięki jego informacji mogłem rozpocząć skuteczne poszukiwania tomików takich poetów jak Różewicz (miał on wtedy zaledwie trzydzieści sześć czy siedem lat, a był już bardzo znany), Jerzy Harasymowicz (bardzo mi wtedy przypadł do gustu), Grochowiak i inni. Pod wpływem tych twórców – wtedy jeszcze bardzo młodych, zmieniłem swój styl ze staroświeckiego na bardziej nowoczesny, co ułatwiło mi stosunkowo wczesny debiut, bo już we wrześniowym numerze „Na Przelaj” z roku 1959 oraz kolejne publikacje.

Nie powiedziałbym jednak wszystkiego, co ważne było wtedy w moim życiu łaskiego licealisty i wierszopisa dojeżdżającego do ŁO zdezelowanym rowerem z Czestkowa – wsi oddalonej od powiatowej metropolii o sześć kilometrów, gdybym nie wspomniał o jeszcze jednym wydarzeniu. Miało ono charakter inicjacji, oczywiście nie w poezję, bo to już nastąpiło u mnie znacznie wcześniej, lecz w... dorosłe życie. Oto pewnego razu po spotkaniu grupy „Grabia 59” znalazłem się na zaproszenie Rafała w łaskiej gospodzie. Był tam również, pamiętam, poeta Roman Wiek. Nie pamiętam natomiast, czy kiedykolwiek wcześniej zdarzyło mi się trafić choćby na chwilę do tak poważnego przybytku dla dorosłych. Uczta była niezwykła. Po jakiejś przekąsce stanął przede mną kufel grzanego piwa z sokiem. Pierwszy raz w życiu piłem prawdziwe piwo w towarzystwie i za sprawą prawdziwego poety. Nigdy aż do dziś nie smakowało mi piwo tak wybornie jak wtedy. Wróciłem do domu z poczuciem dumy i powagi. Piłem przecież napój zarezerwowany dla dorosłych i to w jakim towarzystwie – i starszym i mądrzejszym, i ważnym, bo prawdziwym poetyckim.

A godzi się w tym miejscu powiedzieć i

to, że nigdy, nawet przy tym piwie, rozmowy z Rafałem nie dotyczyły banałów. Zawsze były to rozmowy o literaturze, poezji i o rzeczach ogólnie ważnych. Przez ten stosunkowo krótki, bo niewiele ponad dwuletni czas, gdy spotykaliśmy się w Łasku, i to niezbyt często, jako „grabianie”, otrzymywałem od Rafała, dodatkową w stosunku do szkolnej, wiedzę o literaturze. On, młody wówczas poeta i nauczyciel uwrażliwiał mnie na zjawiska, które nie były przedmiotem nauki szkolnej. Wreszcie muszę też powiedzieć i to, że on jako pierwszy upewnił mnie, że mam poetycki talent. A to dla niepewnego siebie wiejskiego chłopaka piszącego ni stąd, ni zowąd wiersze, było niezwykle ważne. Dalszy mecenat duchowy nade mną jako poetą przejął śp. Feliks Rajczak, ale to już inna historia, choć bliska do tej w czasie i w przestrzeni.

W tym roku Rafał Orlewski ukończył osiemdziesiąt lat. Kontaktujemy się listami pisanymi ręcznie. Komputery nas obu zgodnie odpychają jako narzędzia zabijające intymność przyjaźni. Rafał, jak to wspomniałem wyżej, ma do dziś piękne kształtne pismo i listy jego są zazwyczaj parostronicowe. Zachował jasność umysłu nieczęstą w tym wieku. I wenę twórczą. Co jakiś czas otrzymuję od niego książkę – zbiór wierszy lub jakąś prozę, m.in. wspomnieniową. Podziwiam ten twórczy upór człowieka, którego los tak srodo dotknął cierpieniem.

Ciekawe, w ilu okazałych tomach można by zawrzeć całość literackiego dorobku Rafała. Czy starczyłoby kilkanaście? Nie umiem na to pytanie odpowiedzieć. Mam natomiast jasną odpowiedź na pytanie o wartość tego dorobku. Co się tyczy poezji, to dałem ją Rafałowi bezpośrednio i najkrócej jak tylko można. Otóż dedykując mu ostatnio wydaną swoją książkę, napisałem m.in.: „poecie, który ocala godność klasycznej strofy”. Bo któż jak on dziś z poetów potrafi z taką swobodą i naturalnością posługiwać się klasycznymi wzorami poezji – układem strof, rytmu i rymów. Któż dziś potrafi jeszcze tworzyć prawdziwe sonety – najkunsztowniejszą i najtrudniejszą z poetyckich form? Poza Rafałem Orlewskim nie znam nikogo takiego.

Ale jest on również poważnym i ważnym prozaikiem. A to głównie za sprawą jego niezwykłej powieści pt. *Sute Mosty*. Przeczytałem ją uważnie kilka lat temu, kiedy ukazała się drukiem. I pamiętam ją. I wspominam przedstawiony w niej świat z prawdziwym wzruszeniem. Dotyczy losu wiejskiej dziewczyny i jej rodziny z okolic Piotrkowa Trybunalskiego – losu, który rozegrał się w latach po Powstaniu Styczniowym, gdzieś na początku ostatniego ćwierćwiecza XIX wieku. Słuchać w tej powieści jeszcze echa powstańcze, dobiega m.in. ogłos potyczki z wojskami carskimi pod bliskimi od Piotrkowa i zwłaszcza Zelowa Sędziejowicami. Ale sednem powieści jest smutna i bardzo trudna historia wiejskiej dziewczyny, która ponad wszystko zapragnęła nauczyć się czytać i pisać. Dotkli-

wa bieda i zła wola ojca uniemożliwiła jej chodzenie po naukę do oddalonej od jej wsi szkoły. Dramatyczną i złowieszczą nutą naznacza całą powieść postawa jej ojca, byłego żołnierza carskiego. Osobowość to autorytarna, przy tym nie uznająca czynów niedozwolonych przez carskiego zaborcę. A takim była próba uczenia się czytania i pisania po polsku. Nie ma w tej powieści sentymentalizmu. Pokazana jest surowość losów głównej bohaterki i jej najbliższych. Ale również przedstawione w niej wydarzenia uświadamiają nam przynębiającą prawdę z dziejów naszego narodu w przeszłości wcale nie tak dalekiej, bo cóż to jest dla historii sto lat. Wszak tyle upłynęło od momentu, do którego wcześniej w rozebranej Polsce nie wolno było uczyć się po polsku.

Gdyby ta powieść ukazała się jakimś cudem w czasie carskiego zaboru, poczytano by ją za dzieło godne stanąć obok klasycznej prozy pozytywistów takich jak np. Eliza Orzeszkowa. Dziś nie ma najmniejszych szans na powodzenie, gdyż wisi nad nią odium patriotyzmu, zbytniego autentyzmu i tematu niegodnego czasów, w których prawda waży tak niewiele. A właśnie jeśli czegoś jej w szczególnym stopniu nie brakuje, to autentyzmu świata w niej przedstawionego. Jest ona bowiem oparta na autentycznym pamiętniku bohaterki, która ostatecznie zdobyła sztukę pisania i czytania i w końcu swego życia opisała jego początki. Trzeba było jednak dopiero fachowej narracji Rafała Orlewskiego i jego profesjonalizmu w konstruowaniu fabuły, aby zbudować z surowego, acz niezwykle ważnego materiału pamiętnikarskiego powieść – prawdziwe dzieło sztuki literackiej.

Dzieło Rafała Orlewskiego, zarówno poetyckie jak i prozatorskie, zasługuje na poważne zainteresowanie ośrodków akademickich. Spośród nich jeden powinien poczytywać za swój moralny obowiązek naukową penetrację tego dzieła. Jest to ten ośrodek, który mieści się w tym samym mieście, w którym mieszka na ostatnim piętrze jednego z jego bloków poeta i pisarz Rafał Orlewski. Tym miastem jest Piotrków Trybunalski. A ośrodek akademicki nazywa się Uniwersytet Jana Kochanowskiego w Kielcach (filia w Piotrkowie Trybunalskim). Dzieło Rafała nie jest jeszcze zamknięte. Może nas jeszcze zaskoczyć niejednym wierszem a może i prozą. Ale jest na tyle pełne i bogate, że mogłaby na jego glebie wyrosnąć niejedna rozprawa naukowa.

Kazimierz Świegocki

